

Aleksiej Warłamow

---

# ZATOPIONA ARKA

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



DIALOG



Aleksiej Warłamow

# ZATOPIONA ARKA

przekład

Walentyna Mikołajczyk-Trzcńska

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie

DIALOG



Tytuł oryginału

Zatonuwszij kowczieg

Copyright © Aleksiej Warłamow

Copyright © for the Polish translation by Walentyna Mikołajczyk-Trzcńska,  
2005

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2005

Redakcja

Barbara Stahl

Rysunek na okładce

Katarzyna Lis-Lachowicz

Projekt okładki

Ewa Ćmielak

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Skład i łamanie

Julia Adamska

ISBN 83-89899-09-4

EPUB 978-83-8002-514-1

MOBI 978-83-8002-518-9

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2016

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (0 22) 620 87 03

e-mail: [biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl](mailto:biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl)

<http://www.wydawnictwodialog.pl>

# Spis treści

[Prolog](#)

## CZĘŚĆ PIERWSZA: ODNALEZIONE RELIKWIE

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

## CZĘŚĆ DRUGA: LUDZIE MROKU

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

## CZĘŚĆ TRZECIA: CHRZEST W OGNIU

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

## CZĘŚĆ CZWARTA: OSTATNIE WTAJEMNICZENIE

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Epilog

## Prolog

### Buchara

#### I

Na początku XVIII wieku z ogromnego placu petersburskiej budowy, gdzie pośród spędzonego przez Piotra chłopstwa znaleźli się potajemni i jawni przeciwnicy reformy Nikona<sup>[1]</sup>, nastąpiła grupowa ucieczka: kilka rodzin, dotkniętych zakazem swobodnego praktykowania starego obrządku, wyrwało się na wolność. I chociaż pogoń zorganizowano natychmiast, a zbiegowie stracili spośród siebie jednostki słabsze duchem i ciałem, to jednak silniejszym udało się ująć cało przed prześladowcami. Obawa przed pojmaniem gnała schizmatyków coraz to dalej i dalej na wschód. Zbliżała się zima, okolica stawała się coraz bardziej obca i dzika i wśród uciekinierów powstał spór: jedni chcieli iść dalej w kierunku wschodu słońca, drudzy uważali, że wystarczy zostać tam, dokąd doszli, aby uniknąć utonięcia w bagnach czy zbłądzenia w nieprzebytej tajdze. Ci ostatni upatrzyli sobie niewielką polanę u ujścia rzeczki Pustej, wygrzebali ziemianki i w nich zamieszkali. Miejsce otrzymało nazwę „Buchara” – z akcentem na drugiej sylabie – która nie miała nic wspólnego z azjatyckim miastem, tylko oznaczała kośbę leśnych traw.

Pierwsze lata spędzone w leśnej głuszy były niesamowicie trudne. Nękani nieurodzajami bucharianie zamiast chleba jedli korę brzoź i sosen. Wielu zmarło, inni, nie wytrzymując trudów, przenieśli się w bardziej zaludnione okolice, ale dzięki nieustannej pracy i modlitwie wspólnota przetrwała. Z czasem jej członkowie zaczęli hodować bydło, założyli ogrody, sklecili chaty, stodoły i łaźnie, zbudowali kaplicę, tkali

odzież i wyrabiali obuwie, proste sprzęty i zmyślne wiejskie narzędzia. Wydarta tajdze przestrzeń z wolna zmieniała się w zwyczajną wioskę, na pierwszy rzut oka nieróżniącą się niczym od setek innych wsi rozrzuconych po rosyjskiej ziemi: w dolinach rzek, na wzgórzach i równinach, nad brzegami wielkich i małych jezior. Ale podobieństwo było pozorne: historia Buchary od samego początku toczyła się własnym torem.

Ponad stu ludzi żyło w tajdze w izolacji od świata, z nikim się nie zadając, nikomu nie podporządkowując, wszystkich odtrącając. Nawet z najbliższymi sąsiadami kontaktowali się jedynie powodowani koniecznością kupna soli, prochu czy wosku. Wraz z tymi towarami, jak dalekie echo zgiełku świata, docierały do osady wieści o zmianach zachodzących na szczytach władzy w Petersburgu, tym mieście antychrysta, wśród „odszczepieńców”, o kolejnych wojnach imperium, epidemiach cholery i co rusz następujących klęskach, ale była to zupełnie inna historia. Wioska żyła bowiem tak, jakby tylko ona jedna ostała się na świecie, który poza jej granicami cały padł łupem bestii.

W poczuciu wybraństwa założyciele pustelni zakazali potomkom opuszczania zbawionego miejsca, a gdyby słudzy antychrysta je odkryli lub głód przymuszał ich do rozproszenia się po świecie, mieli zabarykadować się i spłonąć w oczyszczających płomieniach ognia – byle nie oddać się w ręce prześladowców i nie przyjąć od nich żadnych darów. Nakazu tego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie, z roku na rok, z dziesięciolecia na dziesięciolecie, jak dotąd, na szczęście, nie trzeba było wypełnić: świeckie państwo zajęte powiększaniem swego terytorium zaniechało albo może nie widziało sensu dalszej walki – na śmierć raczej niż na życie – z religijnymi dysydentami i wkrótce

prześladowania ze strony władzy osłabły. Użyźniana ziemia dawała coraz obfitsze plony i odtąd już głód nie zagrażał Bucharze.

W tych stosunkowo pomyślnych czasach w organizacji życia zatwardziały samotników zaczęły się problemy. Rzecz dotyczyła sakramentu małżeństwa, a ściślej jego braku. Pustelnia nie miała swoich duchownych, jako że ostatni z nich, wiemy jedynej prawdziwej Cerkwi, już zakończył ziemską wędrówkę. Z tego powodu bucharianie sprawowali jedynie dwa sakramenty, te, których udzielanie dozwolone jest świeckim: chrzest i ostatnie namaszczenie, nie zawierali natomiast małżeństw, wyżej ceniąc niepokalaną czystość i uznając wstrzemięźliwość za powszechny obowiązek.

W Bucharze mężczyźni i kobiety mieszkali oddzielnie, a zarządzający rodem starcy skrupulatnie pilnowali, żeby wszyscy bez wyjątku przestrzegali tego prawa. Dopóki bucharianie walczyli o przetrwanie, nie mieli sił ani głowy na głupstwa i bez większego trudu zachowywali cielesną czystość. Nie trapił ich sprawą potomstwa, byli bowiem przekonani, że żyją w tym schyłkowym okresie, o którym w swoim proroctwie o losach świata Zbawiciel rzeki, iż „biada kobietom brzemiennym i karmiącym w owych dniach”.

W miarę jak toczyło się życie, a koniec świata odsuwał się w bliżej nieokreśloną przyszłość, natura ludzka poczęła brać górę. Mieszkańcy Buchary nawiązywali zwykle męsko-damskie kontakty, które, jako nieuświęcone sakramentem małżeństwa, uchodziły jednak za grzeszne. Bez względu na to, jak bardzo potępiali to zbłądzenie pobieleni siwizną starcy i staruchy, jak usiłowali izolować młodzież w odległych zakamarkach osady, nie mieli szans pokonać natury. Za popełnienie grzechu – przez jednych piętnowanego, przez innych skrupulatnie ukrywanego – parom schwytanym na gorącym uczynku groziły



najsurowsze kary. Młode kobiety uciekały rodzic do lasu i powodowane strachem porzucały swoje dzieci albo - co też się zdarzało - zabijały noworodki. Tak dłużej być nie mogło. Rozumieli to najbardziej przewidujący spośród starszyny i szukali wyjścia z zaklętego kręgu: dalsze życie bez ślubów stawało się niebezpieczne - wymuszanie czystości groziło buntem. Jednak sakrament małżeństwa nadal pozostawał nieosiągalny, bo nadal nie było - i być nie mogło - duchownych.

Sprawę komplikowało jeszcze i to, że Bucharę zamieszkiwali i świeccy, i mnisi-pustelnicy. Nie bacząc na przynależność do tej samej sekty, jedni i drudzy mieli własne interesy. Pierwsi skłonni byli zezwolić współwyznawcom niemogącym wytrwać w czystości na zawieranie małżeństw u „heretyckich” popów bądź też przystać na udzielanie ślubów we własnym zakresie, tym samym rozszerzając liczbę sakramentów sprawowanych przez osoby świeckie. Bardziej postępowi nastawiali z kolei na odrzucenie sakramentu małżeństwa w ogóle, twierdząc, że lepsze od pożycia z żoną zaślubioną w cerkwi antychrysta jest noszenie piętna grzesznika, bo on z czasem otrzymać może rozgrzeszenie. Te dwa punkty widzenia starty się w Bucharze, grożąc rozsadzeniem wspólnoty od wewnątrz. Po długich sporach wypracowano kompromis. W stosownej porze młodym pozwalano, z błogosławieństwem rodziców, łączyć się w pary i płodzić dzieci. Na ten okres wyłączano ich ze wspólnoty i wspólnej modlitwy. Potem zaś, po obowiązkowych czterdziestu dniach postu oraz złożeniu tysiąca pokłonów do samej ziemi i po przejściu obrzędu oczyszczenia, musieli się rozstać, by znów żyć w czystości. Takie rozwiązanie nie wszystkich jednak zadowalało: jednym nawet okresowe wyłączenie z modlitwy i wspólnoty wydawało się czymś strasznym i drżeli na samą myśl

o niespodziewanej śmierci, inni – nawet po wydaniu na świat potomstwa – nie potrafili już żyć w celibacie. Problem pozostał więc ostatecznie nierozwiązany, a to groziło załamaniem się porządku w życiu wspólnoty.

A tymczasem ani oderwana od świata Buchara, ani jej uchylający się od spisów ludności i podatków mieszkańcy całkiem skryć się przed światem nie mogli. O ile jednak podczas stosunkowo liberalnych dla schizmy rządów matuszki Kateriny, jej niekochanego syna oraz ukochanego wnuka władza wyrozumiale traktowała licznych i różnorodnych rosyjskich innowierców, o tyle zaniepokojony rozprzestrzenianiem się w państwie zamorskich i rodzimych herezji Mikołaj Pawłowicz<sup>[2]</sup> spojrział na tę sprawę zupełnie inaczej. Stanowczy władca postanowił skarcić sekciarską Ruś, co nader osobliwie zaważyło na losach zupełnie mu nieznannej Buchary. Gdy ręka władzy dosięgła wreszcie najodleglejszych zakątków imperium, do wioski wyprawiono specjalnie przygotowanego młodego i energicznego duchownego z zadaniem sprowadzenia ciemnej ludności na drogę oficjalnej wiary. Jego najważniejszym celem było przekonanie odszczepieńców do zawierania małżeństw w cerkwi w zgodzie z ogólnie obowiązującym w państwie prawem, zaprzestania nierządu i do prowadzenia normalnego chrześcijańskiego życia.

Kapłan natknął się na rozpaczliwy i zuchwały opór starców, którzy pod groźbą wyłączenia ze wspólnoty na wieki i niewspominania po śmierci oraz nieudzielania chrztu dzieciom zakazali współziomkom odwiedzania „heretyckiego” popa. Nikt nie odważył się nie usłuchać duchowych przewodników i mieszkańcy Buchary nadal zbierali się w swojej kaplicy, gdzie pełnili służbę według własnego obrządku, wierząc, że Pan ich za to nie opuści, a prawda zatriumfuje.

Z czasem nasz pop z goryczy i nędzy – bo nie odnosząc sukcesów, nie otrzymywał zapłaty – rozpił się, czym w oczach pracowitych i niepijących bucharian ostatecznie zaprzepaścił zarówno swoją misję, jak i własny autorytet. Polubił jednak łowienie tłustych ryb w rzeczce Pustej, nie miał zamiaru stąd wyjeżdżać i, koniec końców, miejscowa społeczność przywykła do niego i żadnej krzywdy mu nie czyniła. W Petersburgu o nim zapomniano, a on sam – jako że nikogo nie nagabywał i do niczego nie namawiał – spokojnie dożył swoich dni.

Mijał czas. Rosja przegrywała i wygrywała wojny, dławiała zewnętrzne i wewnętrzne bunty, przeprowadzała reformy, mówiła po francusku, fascynowała się mistyką i masonerią, Europą i własną starożytnością, budowała koleje żelazne, porażała świat bogactwem i rozrzutnością; tradycyjni prawosławni kupcy przejęli ducha protestanckiego, stając się dzięki temu milionerami, mecenasowali i hulali i tylko w najbardziej zapadłych zakątkach tajgi trwał niekończący się wiek buntu.

Buchananie po dawnemu żyli tak jakby wyłącznie dla nich – jedynych, którzy nie zerwali świętych więzów z prawdziwym Bogiem – przygotowano w niebiosach zbawienie. W tym przekonaniu wychowywały się kolejne pokolenia tych, którzy z niezachwianą wiarą rezygnowali z uciech ziemskiego życia i wytrzymywali cielesne męki.

A przecież nawet do takiej głuszy docierały jakieś nowiny. Może to zmęczenie nieskutecznością podejmowanych od dwóch wieków prób zmiany ludzkiej natury sprawiło, że w każdym nowym pokoleniu – choć od dzieciństwa wychowywanym w bojaźni Bożej – pojawiał się ktoś, kto szukał własnej drogi i tylko czekał okazji, by otwarcie opowiedzieć się jeżeli nie przeciwko starym obyczajom, to przynajmniej za liberalnym ich traktowaniem. Ta odmienność myślenia, zdecydowanie tłumiona

przez starszyznę, nieustannie się odradzała i utrzymywała społeczność w napięciu.

Pewnego razu do pustelni zawitał człowiek niezwykły. Językiem zrozumiałym dla bucharian mówił o zbliżającym się Sądzie Ostatecznym, chwalił ich dążenie do niepokalanej czystości i głosił, że jedyną drogą do zbawienia jest „wybielenie”, czyli obcięcie grzesznych członków, tego diabelskiego oręża w kuszeniu duszy.

Wyglądający młodo jak na swoje lata gość w sposób porywający dowodził przed starcami wyższości takiego wyboru, twierdząc, że wszelkie zakusy na czystość wiary ze strony mniej wytrwałych członków wspólnoty zostaną tym sposobem udaremnione, zaś życie w cnocie oraz bezwzględnym posłuszeństwie stanie się, bez specjalnych starań, powszechną praktyką. Wspominał przy tym o ludzkiej nieśmiertelności i o nagrodzie nie tylko w obecnym, ale także przyszłym życiu, bo według jego przekonania oraz wiedzy to właśnie obecność grzesznych miejsc na ciele człowieka jest przyczyną śmierci. Takimi „wybielonymi” – z przekonaniem dowodził mędrzec – byli nasi prarodzice przed upadkiem w grzech, a męski członek, który pojawił się później u Adama, jest wyobrażeniem drzewa wiadomości dobrego i złego, podobnie jak piersi Ewy są symbolem zakazanego owocu. Pierwszym wykastrowanym Odkupicielem grzechów ludzkich był sam Jezus Chrystus, czego świadectwem jest Święto Obrzezania Pańskiego.

Starcy z pustelni wysłuchali emisariusza kastratów uważnie i uprzejmie, ale odrzucili tak śmiało rozwiązanie problemu trapiącego od dziesięcioleci Bucharę, powołując się na to, że ich doktryna takiej reguły nie zawiera. Zirytowany przybysz otrzepał pył ze stóp i przepowiedział Bucharze rychłe nieszczęścia.

W 1905 roku - roku kolejnej rosyjskiej smuty<sup>[3]</sup> - gdy państwo obdarowało poddanych konstytucją oraz ukróciło prześladowania inaczej myślących i innowierców, starcy z Buchary dostrzegli w tym coś niepokojącego. Nie mylili się. Niebawem nadeszła reforma stołypinowska<sup>[4]</sup>, w okolicach Buchary zjawili się pracowici osadnicy i niezwłocznie rozpoczęli zagospodarowywanie nowych gruntów. Idąc za ich przykładem, najczęściej młodzi i bardziej przedsiębiorczy spośród bucharian, mając dość srogości wiary ojców i surowej dyscypliny, postanowili odejść ze wspólnoty i usamodzielnic się. Starcy obłożyli odstępców anatema, grożąc najgorszymi karami w doczesnym i w przyszłym życiu, ale silnej potrzeby posiadania własnej ziemi oraz woli życia zgodnie z własnym rozumem już nie byli w stanie powstrzymać. W ciągu kilku lat pustelnia się podzieliła. Jedni odeszli, a ci, co pozostali, zamarli w oczekiwaniu nieszczęścia, jako że w Piśmie **Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna** powiedziano, że żadne królestwo, gdy jest podzielone, nie ostoi się.

## II

We wsi mieszkała zielarka imieniem Eustolia, do której wszyscy spieszyli po pomoc, gdy człowiekowi lub zwierzęciu przytrafiła się choroba. Cieszyła się ona sławą tak wielką, że także wieśniacy z sąsiednich, „pogańskich” wiosek przychodzili z prośbami i otrzymywali pomoc. Nikt nie śmiał sprzeciwić się Eustolii i pozwalano, by żyła według własnych, jej tylko znanych zasad.

Zapłaty znachorka nie brała, nie miała wrogów, a jednak pewnego razu, w wigilię świętego Ilii Proroka, poszła wczesnym rankiem po zioła do lasu i nie wróciła. Cała wieś szukała jej ponad tydzień,

przetrzęsneli wiele kilometrów tajgi, ale nie odnaleźli kobiety i zaczęli ją uważać za zaginioną bez wieści.

Dużo krwi przelano wówczas w okolicach Buchary. Płonęły stodoły i chłopskie chaty, rzadkie w tych stronach pańskie siedziby i liczne drewniane cerkwie. Potem nadciągnęły oddziały specjalne, które zaczęły rekwirować i tak skąpe zapasy zboża oraz zabijać tych, którzy ukryli je lub nie chcieli oddać.

Tylko Bogu jednemu wiadomo, ile pokłonów do samej ziemi bili starzy i młodzi w wiosce, by odegnać nową biedę. Mimo to ich nadzieje, że upadek przeklętego domu Romanowów oraz wiary nikoniańskiej sprawi, że Ruś stanie się bogobojna, nie sprawdzały się. Wokół robiło się coraz straszniej, zamiast siedlisk wolnych wieśniaków, myśliwych i rybaków tajgę pokryła sieć łagrów. Spełniało się to, co przepowiadano od dawna i Bucharą, przekonana o rychłym końcu dziejów, postanowiła się zamknąć i zginąć w ogniu, ale nie otwierać wrót – jak nakazali przodkowie.

Faktycznie, niebawem ich współwyznawcy w mieście napadli na sąsiadujący z Bucharą chutor Zamoch. W chutorze tym mieszkał kowal, mężczyzna wysoki, krępy i wielce biegły w swoim rzemiośle. Gdy któryś z bucharskich chłopów musiał podkuć konia, naprawić narzędzia, broń myśliwską lub przygotować sidła na zwierzynę, szedł z tym do niego, bo jego robota nie miała sobie równej. Oprócz zwykłych kowalskich wyrobów zamoski majster wykuwał misterne sukienki ikon, metalowe przedmioty i żelazne ozdoby skrzyń, a najbardziej słynął z tego, że znakomicie ujeżdżał źrebce. Dlatego właśnie zwano go we wsi Koniowalem, a miejsce, w którym mieszkał – Koniowalskim Wzgórzem. Jak na kawalera przystało, odznaczał się krewkim charakterem i, bywało, okazywał porywczosć wobec spraw

tego świata, a na wiarę ojców był nader obojętny. Koniował jako jeden z pierwszych odszedł ze wspólnoty, wziął żonę z obcej wsi, poślubiając ją według nikoniańskiego obrządku i zaczął żyć po swojemu, ostatecznie plunąwszy na nauki ojców. Tak jawnego zerwania ze starą wiarą i obyczajami wcześniej we wspólnocie nie znano, toteż starcy zabronili wszystkim jakichkolwiek kontaktów z odszczepieńcem, ale że w całym okręgu nie było drugiego takiego fachowca, chłopci i tak do niego chodzili.

Koniowałowi nie brakowało pieniędzy, żył jak chciał, kurzył fajkę i popijał wino, aż nagle z chłopem stało się coś dziwnego: odprawił żonę, ukorzył się przed starcami i stał się nadzwyczaj pobożny. Chociaż żył po dawnemu, moc pieniędzy ofiarował na kaplicę, upiększył ją swoimi cudownymi wyrobami, szczerze się modlił, bijąc po trzy setki pokłonów dziennie, solidnie pościł i swoim życiem niewiele ustępował najbardziej bogobojnym starcom. Zawezwano go, by powrócił do Buchary, ale odmówił i żył samotnie, z nikim nie obcując i unikając nawet krewnych. Wiadomo było, że gdzieś w lesie miał samotnię, w której dużo czasu spędzał na kolanach, rozebrany do pasa, zimą marznąc na ostrym mrozie, latem cierpiąc od ukąszeń komarów. Nikt jednak nie uważał go za świętego, a w jego umartwieniu widziano raczej potwierdzenie popularnego w tych stronach przysłowia: „Bóg daje mądrość ślepcowi, diabeł kowalowi”.

Ale to właśnie ten dziwny człowiek uratował Bucharę przed zagładą. Gdy wtargnęli do Zamocha bandyci, jak zwykle nie spodziewając się żadnego oporu, wpadli w zasadzkę. To wystarczyło, aby w ich szeregach powstało zamieszanie: słysząc strzały, tchórzliwi rabusie żyta wyobrazili sobie, że przeciwko nim wystąpiło co najmniej dziesięciu ludzi, i wycofali się, czekając na posiłki. Dopiero gdy

z pomocą przybyli bałtyccy marynarze, Koniowala ujęto, torturowano przed śmiercią i wraz z aresztowanym lej samej nocy prawosławnym duchownym, całkiem już stareńkim i ciągle pijanym, wrzucono do stodoły. Ostatnią noc przed kaźnią przyszło im spędzić razem.

I wówczas to Koniowal padł na kolana przed podchmielonym duchownym i pokajał się z całej swojej zagubionej duszy. Kapłan, myśląc początkowo, że jego towarzysz w niedoli kaja się z powodu zastrzelenia co najmniej dziesiątki bezbożnych marynarzy czerwonej floty, pochwalił go za ten chrześcijański postępek i odpuścił mu grzech, który w poczet grzechów zaliczył wyłącznie z duszpasterskiego obowiązku, jako że w głębi duszy czyn ten pochwalał, a zżymał się raczej na nieporadność pozostałych chłopów.

- To nie tak... - wyszeptał Koniowal, zlizując krew z rozbitych warg. - Załatwienie tamtych to drobiazg... Ja mam inny grzech. Zamierzałem ukorzyć się przed starcami, ale przyjdzie mi wyspowiadać się przed tobą - dodał ze smutkiem.

- Wszystko w ręku Boga - łagodnie odparł batiuszka, z wolna trzeźwiejąc w obliczu czekającego go obowiązku.

- Strach, bo mimo wszystko nikt nie pózna prawdy. Pójdzie ze mną do grobu.

- A ty się o prawdę nie martw. Ona nie zginie. Prawda jest jak woda, zawsze znajdzie sobie jakąś szczelinę...

Koniowal z niejakim zdziwieniem spojrział na filozofującego i wcale niewystraszonego zbliżającą się kaźnią popa.

- To ja zabiłem Eustolię - rzekł cicho. - Wpadła w moje wnyki. Całkiem nogę jej urwało, straciła wiele krwi, ale żyła... Błagała, żebym ją oszczędził, obiecywała nikomu nie mówić, że wszystkiemu ja jestem winien. Ale czy coś takiego da się ukryć? Wezmę grzech na moją



duszę, pomyślałem. Po co ma być kaleką, lepiej niech umrze... A ja nie będę musiał odpowiadać przed ludźmi...

Wiedząc niejedno z uwagi na wiek i wiele wysłuchanych spowiedzi, duchowny w milczeniu szukał słów, ale w gardle mu zaschło i potrzebne słowa jakoś nie nadchodziły. Milczeli więc obaj do rana, aż o szarym świcie usłyszeli zgrzyt łopaty i ujrzeni dwóch utyłanych ziemią mężczyzn z Buchary, którzy całą noc kopali podkop.

- Ty, batuszka, idź - rzekł głucho Koniowal. - Ja zostanę. Idź i opowiedz ludziom, jak było. A wy - zwrócił się do przybyłych, aby go uwolnić współplemieńców - jeśli nie chcecie zguby mojej duszy, podpalcie saraj<sup>[5]</sup>.

Mężczyźni zawahali się, lecz więzień powtórzył twardo:

- Podpalcie! Tak kazała ona.

- Gdzie zakopałeś nieboszczkę? - spytał pop.

**Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**  
- Złożyłem ją w skrzyni. A gdzie? Zabroniła mówić. Jak przyjdzie czas, sama da znak.

Myślący już zupełnie trzeźwo batuszka tylko pokręcił głową i drżącym szeptem pobłogosławił nieszczęśnika. A straszliwa spowiedź Koniowala - tak jak sobie życzył - dotarła do Buchary, gdzie już wszyscy mieszkańcy gotowi byli szukać w ogniu ratunku przed antychrystem.

Zamiast jednak w Bucharze ogień zapłonął w Zamochu.

Owego dnia - czy to wystraszony pożogą, czy może wypełniając inne rozkazy - miejski proletariat rozpląnął się w tajdze równie niespodziewanie jak się pojawił, nawet na dziesięć kilometrów nie zbliżywszy się do Buchary i niczym jej nie niepokojąc. Skazaną na zagładę wioskę na jakiś czas pozostawiono przy życiu, jednak nikt nie wątpił, że odroczenie wyroku nie potrwa długo.

Zabójstwo Eustolii wstrząsnęło Bucharą nie mniej niż prześladowania ze strony nowej władzy. Odkąd powstała tu wieś, odkąd tyle ziemskiego szczęścia i radości wniesiono tu w zgodzie z obyczajami dziadów, na tę ziemię nigdy nie padł cień życia odebranego przemocą. Teraz więc należało się spodziewać czegoś jeszcze straszniejszego, a wszystko – jak się zdawało – było zapłatą za zerwanie przymierza, które oni – wzorem dawnych Izraelitów – zawarli ze swoim Bogiem.

Nadeszła milcząca i ponura zima, a na śniegu wokół wsi pojawiały się jedynie tropy zwierząt. Minęła wiosna, lato, jesień i znów nastąpiła nowa zima i dokonał się naturalny cykl przyrody. Być może w oszalałym świecie zapomniano o Bucharze, która z wolna powróciła do dawnego, ustabilizowanego życia w posłuszeństwie i stałym rytmie służby Bogu, pracy i drobnych radości. Po dawnemu od zgromadzenia odłączał się ten, kto był nieczysty przed Bogiem, a przewodzący wspólnocie świątobliwy starzec chrzczył dzieci dopiero wówczas, gdy ich rodzice zaprzestawali życia pod wspólnym dachem.

Wszystko powróciło więc do dawnego porządku, ale od tamtej pory bucharianie nabrali przekonania, że Eustolia swą męczeńską śmiercią odsunęła od nich nieszczęście i uratowała przed zagładą. Zielarka została miejscową świętą, wznoszono do niej modły, jej poświęcano nocne czuwania i umartwianie postami. Nie tracono przy tym nadziei, że nadejdzie dzień, w którym Eustolia da znak i w głuchym borze odsłoni miejsce popełnienia zbrodni i spoczynku jej świętych szczątków. Ich przeniesienie na stary cmentarz pod omszałe krzyże ojców uznano za cel dalszego bytowania. Jednak znaku nie było i grób się nie ukazał.

### III

Dziesięć lat później w pobliżu wioski pojawili się uzbrojeni ludzie, goniąc przed sobą jak stado zwierząt kilka setek aresztantów. Natrafiwszy w leśnej głuszy na dawno zapomnianą i wykreśloną ze wszelkich rejestrów wioskę, przybysze początkowo nie wiedzieli, co począć z jej mieszkańcami. Zamierzali ich przegnać, ale naczelnik łagru, człowiek praktyczny i niegłupi, któremu w udziale trafili się najbardziej słabowici przesiedleńcy ze stepowej części Rosji i niezdatni do niczego burżuazyjni spece, a przecież musiał realizować plan eksploatacji lasów, szybko pojął, jaką korzyść można mieć z Buchary. Starczyło mu rozumu, żeby w zamian za przymknięcie oczu na religijne przesady pracowitych i niepijących tubylców przymusić ich do pracy w lesie.

Pomysł okazał się słuszny: bucharanie pracowali pilnie, przyczyniając się do wykonania planu wyřębu nie gorzej niż członkowie przodującego leśnego kołchozu. Ich okolona częstokołem wieś, skąd rano karnie wychodzili i dokąd wracali późno, w jakiś nieuchwytny sposób przypominała zonę i nie naruszała pejzażu tej północnej ziemi.

W następnych latach, gdy już wywieziono całe budowlane drewno i zaczęto zamykanie łagrów, z całego ich skupiska pozostała tylko osada nieposiadająca nawet nazwy i od numeru kwartału leśnego zwana 42. Położona była owa 42. w tym samym miejscu, gdzie niegdyś stał spalony chutor Zamoch, a jedyną nić łączącą ją ze światem stanowiła stara linia wąskotorowa, po której kilka razy w tygodniu kursował roboczy pociąg, chłostany napierającymi na nasyp gałęziami olch, osiny i brzoź. Na miejscu wyciętych drzew nie wyrosły już jodły

ani sosny i tylko cudem jakimś ostały się z rzadka kępy wysokich drzew lub wyrosły młode drzewa liściaste. Oprócz wioski o starej azjatyckiej nazwie, której pochodzenia nikt nie pamiętał, i kołchozowej osady leśnej, która wchłonęła żyjące jak koczownicy potomstwo specpersonelu i uwolnionych więźniów, na przestrzeni dziesiątków kilometrów wytrzebionej tajgi nie było ani jednego ludzkiego osiedla.

Stopniowo między tymi dwoma światami wywiązała się dziwna, niedostrzegalna dla postronnych oczu i podobna do zmagania leśnych drzew, walka o przetrwanie. Bucharę czekał zapewne los wielu innych osad, którym w naszym stuleciu przyszło zniknąć – jej mieszkańcy rozproszyliby się, a zwycięska 42. podporządkowałaby ich sobie i zniszczyła, ucząc bezbożności, pijaństwa i łobuzerstwa. Już teraz niejeden chłop zaczął spoglądać na boki, wśród myśliwych pojawiała się machorka, niektóre żony uprawiały nierząd i nie było już dawnej powagi przy odprawianiu ważnych dla wspólnoty obrzędów. Zjeżdżający tu z wielkich miast uczeni i nieuczeni przybysze z wolna zaczęli rozkradać Bucharę, uwożąc ze sobą ikony i księgi. Życie powoli sięgało po swoje i jak wartki strumień podmywało tę wyspę starego czasu.

A jednak Bucharze pisany był inny los.

Pod koniec znojnego, suchego lata, gdy na całej Rusi płonęły lasy i torfowiska, do wspólnoty przybył nikomu nieznany człowiek. Zgodnie ze starym zwyczajem udzielono mu gościny. Ale ciekawi mieszkańcy darmo wypytywali przybysza. Był małomówny i oprócz tego, że urodził się w górnym biegu Jeniseju i że ma na imię Wasilij, nic więcej o sobie nie powiedział. Zaskoczył natomiast wszystkich niezwykłą wprost znajomością historii wspólnoty i tragicznych wydarzeń, jakie się tu rozegrały pół wieku temu.

Zagadkowy gość zadomowił się w Bucharze, polował i rybaczył razem z chłopami, aż przywykli do niego i uznali za swego. Z czasem ujawniło się stopniowo jego wyjątkowe oddanie wierze i starodawnym obyczajom. Niebawem też, wraz z imieniem Wassian, przyjął chrzest i zdobył autorytet tak wielki, że po śmierci starego mentora, człowieka dobrego, ale bezwolnego, został przywódcą wspólnoty.

Nie wszystkim się to spodobało. W wioskowej społeczności nastąpił kolejny rozdźwięk i to tak poważny, że nie wiadomo, czym by się skończył, gdyby nie szafarz wspólnoty, który opowiedział się po stronie nowego przywódcy i namówił większość braci do poparcia Wassiana, jako że w nim tylko pokładał nadzieję na uratowanie Buchary przed rozłamem.

Zostawszy mentorem, Wassian okazał się stanowczy. Jak za dawnych czasów najmniejsze odstępstwo od wiary było surowo karane, a wszelkie próby zbliżenia współwyznawców ze światem zewnętrznym ucinane. Ci, którzy nie zgadzali się ze zmianami, odeszli i o dalszym ich losie nie słyszano. Buchara zamknęła się i odtąd nikogo więcej do siebie nie wpuszczała.

W 42. wszystkie te zmiany były żywo komentowane, szczególnie przez staruchy, lecz jak w rzeczywistości żyła wioska i co działo się za jej wysokim ogrodzeniem, odtąd nikt nie wiedział. Różnie mówiono o tajemniczych sąsiadach, przypisywano im jakąś moc, przyznawano prawo do odmiennego życia, jak też skrycie uważano, że z dawien dawna wiedzą coś, czego nikt inny nie wie.

Opowieści te nasiliły się zwłaszcza wtedy, gdy nad tajgą znów zapłonęły tajemnicze ognie, rozległy się grzmoty, a świetliste smugi ze świstem przecinały ciemności nocy. Nie mogły to być przywidzenia ani błyskawice, więc w duszach strachliwych osadników rodziło się

uczucie trwogi i bezbronności. Małeńka osada zaczęła gnać się do wioski i w niej szukać rzeczywistej podpory w swej, tak znikomej i kruchej, egzystencji. W porównaniu z nią odwieczna, nietracąca wiary Bucharą żyła tak, jakby mijające lata służyły tylko oczekiwaniu i przygotowaniom do zdarzeń ważniejszych, mających nastąpić na tej ziemi w całkiem nieodległych czasach.

## Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

<sup>[1]</sup> Reforma Nikona została zainicjowana przez otoczenie cara Aleksego Romanowa, a przeprowadzona przez patriarchę Nikona (1605-1681). Polegała ona m.in. na ujednoczeniu ksiąg liturgicznych oraz rytuałów. Wywołało to sprzeciw części wiernych i przyczyniło się do powstania sekty staroobrzędowców (starowierców) zwanych też raskolnikami od rosyjskiego słowa „raskoł” – rozłam. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

<sup>[2]</sup> Mikołaj I, w latach 1825-1855 car Rosji, panował po śmierci starszego brata Aleksandra I.

<sup>[3]</sup> Smuta (ros.) – bunt, zamęt, zamieszki

<sup>[4]</sup> Piotr A. Stołypin (1862-1911) – rosyjski polityk, premier i minister spraw wewnętrznych od 1908 roku; krwawo tłumił rewolucję 1905 roku (tzw. reakcja stołypinowska), przeprowadził reformę agrarną; został zamordowany.

<sup>[5]</sup> Saraj (ros.) – szopa, drewnutnia

## Część pierwsza

### Odnalezione relikwie

#### Rozdział pierwszy

#### **Bez woli boskiej**

#### **i włos z głowy nie spadnie**

#### **I**

Pojawienie się na świecie każdego człowieka jest równie tajemnicze i niepojęte jak jego los. Nie ma w tym naszej winy ani zasługi, że jeszcze przed narodzinami dzielimy się na dzieci chciane i niechciane, oczekiwane i nieoczekiwane, i że jest to jak wrodzone znamię. ~~Wydarzenia Dialog (e) Ciepły Ciepły wiesz się siekmoletnia~~ Szura Cyganowa, specjalistka od wyznaczania w 42. norm, stała się brzemienna, gdy myślała, że nic podobnego już się jej przytrafić nie może. Powodowana gniewem, pobiła pijanicę męża, ale nie pojechała do szpitala odległego o ponad sto wiorst od domu i gospodarstwa, tylko postanowiła pozbyć się niechcianej ciąży wiejskim sposobem. Co drugi dzień chodziła do mocno nagrzonej łaźni, skakała z półtorametrowej skrzyni na mąkę, ale mimo to nie udało jej się pozbyć płodu. Po dwudziestoletniej przerwie jej zwiotczały brzuch znów się zaokrąglił, wiejskie sąsiadki zaczęły na nią podejrzliwie patrzeć, szeptać za jej plecami, wreszcie przystąpiły do wypytywania skonfundowanej delikwentki. Opędzała się od nich, nazywała plotkarkami i pleciugami, na oczach wszystkich grabiła siano, mając ciągle jeszcze nadzieję, że poroni, ale nie przechytryła niepojętej

natury i we właściwym czasie jej umęczone łono wydało na świat dwojaczki – chłopca i dziewczynkę.

Chłopiec zmarł nad ranem, dziewczynka natomiast okazała się żywotna i krzykliwa, czym doprowadzona do ostateczności kobieta wrzuciła ją na noc do chlewu, co w tamtych okolicach nie należało do rzadkości i w wielodzietnych rodzinach nie uchodziło za grzech. Jednakowoż Świnia nie tknęła noworodka, całą noc go ogrzewała, rankiem zaś nie chciała oddać nieczulej rodzicielce. I tak oto w chlewie rozpoczęło się życie jeszcze jednej córki Cyganów, na cześć świni nazwanej Maszką.

Szura Cyganowa miała wcześniej czworo dzieci, same dziewczuchy. Wszystkie wyjechały z 42., lepiej czy gorzej urządziły się w mieście i zjeżdżały tylko przy specjalnych okazjach, a i wtedy nie przepuszczały sposobności, by przechwalać się jedna przed drugą, złorzecząc sobie za plecami. Przyznać im się, że na stare lata urodziła córkę, Szura uważała za wielki wstyd, odwlekała więc ten moment jak tylko mogła, i nie napisała im o powiększeniu rodziny. Stąd też wyskrobek po raz pierwszy stanął przed siostrami dopiero wtedy, gdy przyjechały po mięso, kiedy ich stara matka zarżnęła świnię Maszkę. Dziecko nie zrobiło na nich większego wrażenia. Najmłodszą siostrę, która pojawiła się na świecie przez przypadek, wielkodusznie uznały za głupka, z którego nic dobrego nie wyrośnie, i przepowiedziały jej niezbyt szczęśliwy los: że do końca życia pozostanie w osadzie, a jeśli jej się poszczęści, to wyjdzie za mąż nie za notorycznego pijaka, lecz za pijącego umiarkowanie, urodzi mu dzieci i około pięćdziesiątki będzie wyglądała – podobnie jak ich matka w tym wieku – jak staruszka. Przed takim właśnie losem uciekały do miast, mając nadzieję, że zaznają tam innej doli; ta perspektywa towarzyszyła im w najcięższych chwilach



miejskiej poniewierki i pomagała utrzymywać się na powierzchni. Słabiutką, ledwo czepiającą się życia siostrzyczkę uznały za niezdolną do podobnego wysiłku. Była ona, nawet według wiejskiej miary, zbyt nieśmiała i potulna. Przypominała pod tym względem ojca, milkliwego i dobrego człowieka, który, jak się zdawało, nie zdołał pojąć, jakim cudem on, chłopak urodzony we wsi pod Starym Sokołem i w wieku siedmiu lat zesłany wraz z rodziną na północ, nawykły do stepowej swobody i mocno za nią tęskniący w tej leśnej krainie, został mężem największej krasawicy w przemysłowo-leśnym kołchozie i utknął na zawsze w tym nielubianym przez siebie miejscu.

Patrząc teraz na pomarszczoną, bezzębną Cyganową, nikt by nie uwierzył, że niegdyś była z niej nadzwyczaj śliczna dziewczyna. Wiele młodzieńczej krwi polało się przez nią na tańcach i polałoby się jeszcze więcej, gdyby nie utracono jej tyle na wojnie z Niemcami, po której nastąpiły okrutne dla babskiej doli powojenne czasy. Nie było w kim wybierać, nawet wszystkie leśne prace wykonywały kobiety same i Szura poszła za biedaka, za golca, na którego dawniej nawet by nie spojrziała.

Młodym nie układało się życie rodzinne. Gadano, że Szura się zabawia, że wcale nie jest pewne, czyje to dzieci rosną pod ich dachem. Czy to od tych pogłosek, czy też dlatego, że już nie ujrzał wolnego stepu, mąż Szury z biegiem lat zmienił się w zahukane zwierzę robocze, rozpił się, ale nawet po pijanemu mocno jej nie bił i niczego poza lekceważeniem w domu nie oczekiwał. Tylko najmłodsza córka współczuła mu i pocieszała. Jak umiał, starał się jej to wynagrodzić, ale że nieczęsto bywał trzeźwy, jego miłość bywała dla niej dość uciążliwa. Innych radości Maszka w ogóle nie miewała. Jedyna spośród rodzeństwa była podobna do ojca, co niesłychanie

drażniło Szurę, bo przypominało jej o życiu spędzonym z niekochanym człowiekiem.

Masza, chyba nieświadoma duchowych rozterek matki, ani myślała uskarżać się na swoją dolę. Pomagała starym w gospodarstwie, a latem zbierała w lesie jagody i grzyby. Obie z Szurą sprzedawały je na odległej stacji Czuzda, przez którą raz na dobę przejeżdżał dalekobieżny pociąg pasażerski, a dwa razy pociągi lokalne nazywane „teściowymi”. Szura ostro się targowała i była rada, jeśli wiadro jagód lub borówek udało jej się sprzedać za trzy albo i za pięć rubli. Maszka z lękiem i tęsknie spoglądała na dygocący pociąg, gotowy w każdej chwili zerwać się i gdzieś gnać. Jednak Szura dobrze wiedziała, że nie ma co liczyć na starsze córki i że najmłodszej nigdzie od siebie nie puści.

Najpewniej więc sprawdziłoby się to, co przepowiadały jej siostry pleciugi, gdyby tego roku, w którym dziewczynka skończyła czternaście lat, nie zdarzyło się coś dziwnego.

## II

Na samym początku sierpnia, w dniu świętego Ilii Proroka, gdy większość mieszkańców osady, nie wyłączając jej żeńskiej części, zgodnie ze świątecznym obyczajem już od rana była „niedysponowana”, nad leśnym kołchozem przeszła straszliwa burza. Nadciągnęła z południa i wraz z niebywałą wichurą oraz ulewą opadła na niewielką śródleśną osadę. Wywróciła niejedną setkę drzew i tylko dzięki silnej ulewie w tajdze nie wybuchł pożar. Nawałnica zerwała i odrzuciła na dziesiątki metrów dachy domów i stodół, rozwiała stogi i powywracała płoty. Pioruny waliły tak często i z taką mocą, że jeden

grzmot nie zdążył przebrzmieć, jak już odzywał się drugi, a w chatach, nawet przy wyłączonych kontaktach, iskrzyły lampy. Dzieciaki płakały, a pobożne staruchy, jedyne oprócz malców trzeźwe osoby, modliły się przed obrazami lub kryły po piwnicach, paląc trzymane specjalnie na takie okazje gromnice. Niebojący się samego diabła leśne chłopcy ćmiły papierosy, po pijacku kręcąc głowami. Starcy w przerwach między uderzeniami gromów rozprawiali o tym, że niegdyś takich anomalii nie było i że wszystko się zaczęło od czasu, gdy w tajdze zbudowano tajny obiekt.

Burza trwała już ponad godzinę i nie cichła. Zupełnie jakby ktoś wydał rozkaz zbombardowania nieszczęsnej osady z powietrza. Zerwało linię telefoniczną, odłączyło przełącznik, w oknach dzwoniły szyby. W końcu pioruny osłabły, ale silna ulewa nadal obmywała strumieniami ziemię i niezebrane siano, wzbierały leśne potoki, a w rzece podniosła się woda, zagrażając zerwaniem pomostów. Dopiero po z górą trzech godzinach chmura odpłynęła, a nad ziemią uniosła się para, zaszczekały psy, zapiąły koguty, naród wyległ na ulicę i gdzieś załkała harmonia. Świętowano z nową energią, szykując się, by przejść do następnej fazy – od radości do mordobicia i szybkiego pojednania. Wszystko toczyło się swoją kolejną i tylko w domu Cyganowych nie było spokoju: Szura czekała na Maszkę, którą rano wysłała po maliny.

- No, dam ja jej, dam niegodziwej! - mruzczała, podskakując i żegnając się trwożnie przy każdym uderzeniu pioruna. - Niech no się tylko pojawi! Matka sobie miejsca znaleźć nie może, a ta szlaja się nie wiadomo gdzie! I ciągle tak, a ja tu sama i sama!

To ostatnie akurat odpowiadało prawdzie, jako że Aleksiej Cyganów z okazji święta napił się z samego rana, tak że żadne

szalejące siły natury nie mogły go przywrócić do przytomności. Poza tym stara głównie denerwowała się dla porządku; w głębi duszy była bowiem przekonana, że Maszce nie mogło się przydarzyć nic złego.

Ale wreszcie burza się skończyła, przygnano już nawet krowy, i do Szury dotarło, że widocznie coś się jednak stało i trzeba wezwać ludzi. Cyganowa miotła się więc od domu do domu, usiłując znaleźć choćby jednego trzeźwego, a obyte ze sprawami niebiańskiej kancelarii baby szeptały za jej plecami:

- Jak posłała dziewczynę w święto po maliny, niech spodziewa się biedy...

Szura odganiała się od nich jak od gzów. Przed oczami stawała jej Świnia Maszka, z wymówką kręcąca łbem. Żałośnie potrząsając głową i bezmyślnie chwiejąc się nad stołem, miotał się też Alosza i jak małe dziecko wołające matkę zawodził:

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna  
- Masza, Maszeńka...

Pod wieczór na podwórko przybiegły dzieciaki z sąsiedztwa. Szura, nie czując już nóg, wyszła na ganek. Zadowolone, że pierwsze mogą przekazać przerażającą wieść, dzieci jedno przez drugie krzyczały radośnie:

- Ciociu Szuro, ciociu Szuro! W twoją Maszę piorun trafił! Ilia Pietrewicz ją znalazł!

Starucha krzyknęła i padła bez czucia na ziemię. Ocknąwszy się, ujrzała masywnego mężczyznę, który w pojedynkę mógłby iść na niedźwiedzia. Był to Ilia Pietrewicz, dyrektor miejscowej szkoły. Szura nie raz miała z nim nieprzyjemną rozmowę, bo dość często, gdy w gospodarstwie był nawał pracy, nie puszczała małej do szkoły. Jednak teraz twarz Ilii Pietrewicza była zamyślona i nadzwyczaj smutna. W ramionach trzymał dziewczynkę.

Szura spoglądała na niego spode łba i bała się poruszyć.

- Proszę - wysapał solenizant, delikatnie kładąc Maszę na ganku. -  
Trzeba ją pokazać lekarzowi.

- A maliny gdzie? - podejrzliwie zapytała Szura i zacisnęła usta.

## Rozdział drugi

### **Widowisko**

#### **przy granicznej sośnie**

##### **I**

Odwiezienie Maszy do punktu medycznego bądź też wezwanie lekarza okazało się niemożliwe, ponieważ w wielu miejscach lory wąskotorówki były uszkodzone, a linie telefoniczne zerwane. Zresztą dziewczynka nie wymagała fachowej pomocy. Mimo że po pięknej sośnie, pod którą się schroniła przed burzą, pozostał tylko osmalony pniak, mech nie rósł wokół niego jeszcze bardzo długo, a ziemia nie wiadomo czemu wyglądała jak przekopana, dziewczynka była cała i zdrowa. Dyrektor szkoły, poczuwając się do współodpowiedzialności za zdarzenie i rad ze sposobności omówienia z uczniami rzadkiego zjawiska fizycznego, wyjaśnił bardzo przystępnie, że ładunek elektryczny prawdopodobnie był niezbyt silny i od razu poszedł w ziemię. Kolejny raz pouczył też uczniów, że gdy zaskoczy ich burza, pod żadnym pozorem nie wolno się chronić pod wysokimi drzewami. Wprawdzie wypalony mech wokół spalonego drzewa dowodnie przeczył hipotezie dyrektora, ale nikt z nim w spór nie wchodził - Ilie Pietrowicza w 42. szanowano, a jego autorytet był niepodważalny.

Jednak od tej pory inni, a zwłaszcza niektóre staruchy, zaczęli dopatrywać się w najmłodszej córce Szury jakiegoś wybraństwa. Do czego miałyby być wybrana, przez kogo i w jakim celu – to akurat było i dziwne, i niejasne. W każdym razie w jej rodzinie nikt dotąd nie wyróżniał się świętością, a o świątobliwości rodziców w ogóle nie mogło być mowy. Jednakże, w odróżnieniu od wykształconego dyrektora, wszyscy inni dobrze wiedzieli, że grom tak po prostu w nikogo nie trafia i niezależnie od tego, czy człowiek taki zginął, czy nie, stanowi to znak z góry.

Dopóty wspomniano wydarzenie, dopóty roztrząsano i radzono, co by też mogło oznaczać, dopóty kobiety zatrzymywały Maszę na ulicy i rozpytywały, czy nie miała czasem jakiegoś widzenia, na co ona, jakby się usprawiedliwiając, odpowiadała, że nic nie pamięta, dopóki nie zachorował Ilia Pietrowicz.

**Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

Jego choroba była niezwykła. Dostał temperatury i z dnia na dzień czuł się coraz gorzej. Miejscowa felczerka nieznająca innego lekarstwa niż aspiryna nie miała pojęcia, jak go leczyć. Dyrektor leżał więc w gorączce, bredził, a o jego chorobie krążyły najróżniejsze słuchy. Przede wszystkim wypominano mu autorytatywne wypowiedzi na temat pioruna, jak też okoliczność, że był niewierzący, więcej – że uczył niedowiarstwa dzieci, że swoimi nieczystymi rękami śmiał dotknąć dziewczynkę i że zwątpił w cud. Oczywiście, większość ludzi nie bardzo w to wszystko wierzyła, niemniej fakt pozostawał faktem: Ilia Pietrowicz gasł w oczach.

Minęło pół miesiąca. W samo Święto Przemienienia, szczególnie czczone na północnych ziemiach, do 42. przybiegły pastuchy z wieścią, że z Buchary wyszła procesja i kieruje się ku granicznemu drzewu. Wiadomość obiegła i poruszyła całą osady, a przede wszystkim jej żeńską część. Porzuciwszy domowe sprawy, staruchy, dziewczęta i kobiety w średnim wieku ruszyły w tamtą stronę. W ślad za nimi podążyli mężczyźni, zabierając zakąskę i wódkę, bo w końcu było święto, a święto jest po to, żeby pić nie ot tak sobie, lecz z godnej okazji. Przybyszów z osady było nie mniej niż tych z pustelni, tak że przy spalonej sośnie zebrała się ponad setka ludzi i z oddali niedawne pustkowie przypominało zabawę ludową. Było na co popatrzeć: pierwszy to raz od wielu lat tajemnicza Buchara, o której tyle gadano, a tak mało wiedziano, wyszła poza ogrodzenie i objawiła się światu.

Spotkanie nastąpiło w połowie drogi między Bucharą i 42., w fatalnym miejscu nazywanym Wielkim Mchem. Niegdyś rósł tu las, po którym pozostała tylko błotnista poręba upstrzona przegniłymi pniakami. Rosły na niej leśne jagody - od malin poczynając, na borówkach kończąc. Był to najbliższy dla obu osad jagodowy zakątek, toteż aby uniknąć nieporozumień, podzielono go umownie na dwie części: jedną dla kołchozu leśnego i drugą dla pustelni. Granica między nimi przebiegała akurat w miejscu, gdzie do minionego sierpnia wznosiła się, cudem ocalała przed toporami, przepiękna sosna.

Bucharianie szli zdecydowanie, choć nieśpiesznie. Dopiero około południa procesja z chorągwiami, ikonami i krzyżem wyłoniła się z lasu i zaczęła spuszczać się po zboczu. Na czele kroczył stary Wassian i inni piękni, siwobrodzi starcy, za nimi młodszy mężczyźni i wyrostki, potem staruchy, kobiety w średnim wieku, dziewczęta w białych chustkach i odświętnych ubraniach, dzieci. Wszyscy śpiewali równo,

z godnością. Niektóre kołchoźnice padły na kolana, wprawiając w zakłopotanie tych, którzy bądź to wstydzili się okazać swoje uczucia publicznie, bądź też uczuć takich nie doznawali. Większość nie wiedziała jednak, jak się zachować, więc po prostu zajęła miejsca w pewnym oddaleniu.

Przy sośnie procesja stanęła. Buchananie ustawili się półkolem – oddzielnie kobiety, oddzielnie mężczyźni – i rozpoczęli dziękczynne modły do świętej męczennicy za cudowne ocalenie dziewczynki Maszy. Modlili się długo i żarliwie. Znużeni tym widzowie w końcu zaczęli świętować na swój sposób: któryś z mężczyzn odszedł na stronę i nieśpiesznie zakurzył, z rąk do rąk krążyła butelka, dały się słyszeć pomatuszki<sup>[1]</sup>. Wprawdzie grubian uciszano, jednak bezskutecznie. Wśród widzów narastał szum, wiejskie chłopaki przyglądały się z ciekawością dziewczętom z pustelni, panny z leśnego kołchozu głupkowato chichotały, strzelając oczami na wszystkie strony.

Buchananie nie zwracali uwagi na te figle i nie czynili nic, by odegnąć niedowiarków. Stopniowo większość gapiów traciła zainteresowanie sosną i modlącymi się ludźmi. Gdy najbardziej lekkomyślni gotowi już byli wrócić do domu i kontynuować libację po chałupach, zaczęło się dziać coś najbardziej interesującego. Siwobrody starzec ujął łopatę i zaczął kopać. Przez tłum przeszedł szmer, a potem zapadła cisza, aż dziwna w takim ludzkim tłumie i słyszeć było tylko odgłos łopaty. Wassian kopał niezbyt długo. Wkrótce starca zastąpili młodszy i nie minęło pół godziny, jak z ziemi wydobyto coś owiniętego przetłuszczoną szmatą. Po jej odwinięciu okazało się, że tkanina okrywała sporą podłużną skrzynkę, kształtem przypominającą trumnę, której boki zdobiły przepięknie namalowane wizerunki świętych. Skrzynię otwarto, bucharianie jak na komendę padli plackiem,



a widzowie, zbliżywszy się, dojrzeni ponad ich plecami ludzkie szczątki z jedną kończyną tkwiącą w półmisku.

W mig znikły butelki i szklanki, ucichły żarty, pogasły papierosy. Teraz już wszyscy – wierzący i niewierzący, potomkowie schizmastyków i przesiedleńców, komuniści i przodownicy pracy, cała 42. – stali w milczeniu jak porażeni. Starzec ucałował relikwię i z szacunkiem zamknął skrzynię. Po kolejnych uroczystych śpiewach, podczas których nikt nie ruszył się z miejsca, procesja długą kolumną pociągnęła na stary cmentarz, skąd potem ludzie w milczeniu rozeszli się do domów. Tego dnia w osadzie pito mniej niż zwykle. Nie było też pijackich awantur ani skandali, którymi regularnie kończyły się wszystkie święta – mniejsze i większe, świeckie i kościelne.

Maszę Cyganową i jej niezbyt obyczajną matkę otoczyły wszystkowiedzące staruchy:

**Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

Twoja dziewczucha przez Boga wybrana! Ustrzegła ją Eustolka, zmiłowała się i wzięła pod opiekę! Oddaj dziewczynę do pustelni! Niech tam się modli za twoje grzechy...

– Jeszcze czego! – fuknęła Szura, ale w sercu coś jej piknęło i przez głowę przeleciały wspomnienia: późne poczęcie, Świnia Maszka, co nie tknęła niemowlaka, no i na dodatek ten piorun. Wychowana w dzieciństwie po chrześcijańsku Cyganowa wahała się, co będzie lepsze: dodatkowe kilogramy grzybów i jagód czy zbawienie duszy? Wybrała to pierwsze, uznając, że na troskę o duszę przyjdzie jeszcze czas.

Jednak od tej pory życie Maszki i tak się odmieniło. Przychodzono do niej z każdą mniejszą lub większą biedą, a ona czuła się nieswojo w rodzinnej osadzie, nie wiedząc, co ma odpowiadać ludziom proszącym o pomoc. A ponieważ w 42. nie było cerkwi i nie miał kto

ciemnym babom wytłumaczyć ich głupoty, srogo po duszpastersku upomnieć i nałożyć pokutę, za sprawy wziął się dotychczasowy publiczny wróg Buchary, od wielu lat z nią wojujący dyrektor miejscowej szkoły Ilia Pietrowicz. Ten sam, któremu przypadło w udziale stać się świadkiem cudu i który w dniu odnalezienia zwłok nieoczekiwanie ozdrowiał.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

---

<sup>[1]</sup> Pomatuszki (ros. gwarowe) - dobroduszne przekleństwa, połajanki

# Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków,  
zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów  
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy  
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej  
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (0 22) 620 87 03

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

e-mail: [biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl](mailto:biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl)

<http://www.wydawnictwodialog.pl>